

## EWA MINUCZYC

ur. 1948; Garbatka-Letnisko



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Lublin, II wojna światowa, rodzina, dziadek, Jerzy de Tramecourt, babcia, Helena de Tramecourt, historia rodziny, Niemcy, aresztowanie dziadka, wizyty w areszcie, losy dziadka, Kazimierz Danielski

### Aresztowanie Jerzego de Tramecourta

[Niemcy] wydali polecenie, żeby oficerowie rezerwy się rejestrowali. Dziadek wyszedł z wojska w stopniu majora, był przyzwyczajony do wykonywania rozkazów, uważał, że musi się zarejestrować. Rodzina go próbowała odwieść od tego zamiaru. Tłumaczyli, że to zbyt niebezpieczne. Nie. On był zbyt prostolinijny, żeby się ukrywać i żeby cokolwiek próbować kombinować. Kazali się zgłosić, poszedł i się zameldował. Na tym się skończyło. Ale po jakimś czasie, 20 października przyszli po niego Niemcy i go aresztowali. To nie zapowiadało się na areszt, powiedzieli, że chcą z nim porozmawiać, potrzebują jakichś tam wyjaśnień od niego. No i poszedł. I go zatrzymali w budynku sądu apelacyjnego na Krakowskim Przedmieściu, tam przebywał prawie dwa tygodnie, codziennie wzywany na przesłuchania, z tym że to były takie przesłuchania inne niż te, o których się słyszało w czasie okupacji. Wtedy nie było jeszcze podobno w Lublinie Gestapo, było tak łagodniej. Zresztą sam fakt, że babunia dostała pozwolenie na przynoszenie mu obiadów jako cukrzykowi, bo przedstawił zaświadczenie lekarskie, też świadczy o tym, że jednak trochę inne było traktowanie czy jego szczególnie, czy w ogóle na początku wojny, czy akurat trafił na takich Niemców. Trudno powiedzieć. W każdym razie babunia nosiła te obiady, wieczorem przychodziła zabrać naczynia. No i poszła 3 listopada wieczorem po te naczynia i zakomunikowano jej, że ma już tych obiadów nie przynosić, bo męża nie ma. „No a gdzie jest?”. „A został wywieziony do obozu koncentracyjnego”.

Wiadomo, że szukała go w różnych obozach, próbując dotrzeć do wszelkich ewidencji, i przez Międzynarodowy Czerwony Krzyż też. No różnymi tropami. Ale nie wiadomo było, co się z nim stało. Chodziły wersje, że został rozstrzelany koło szpitala Jana Bożego. Podobno jakaś siostra zakonna widziała, że został rozstrzelany na Czwartku, poznała wojewodę. Są też domysły, że jako cukrzyk przypuszczalnie miał chore serce, bo raz był w Nałęczowie, więc już to mogło faktycznie za tym

przemawiać – że miał chore serce i po prostu tam Niemcom umarł, nie wytrzymał stresu i chcieli to zatuszować. Nie wiadomo w końcu. Tak że taka to była historia.

Babunia umarła w 1966 roku, to już tyle lat po wojnie było i cały czas go szukała. Jeszcze mam taki jej list z [19]60 roku do kuzynki, [w którym pisze] między innymi: „Już nie wiem, co lepsze: wiedzieć, że zginął, znaleźć grób, czy cały czas żyć w nieświadomości, ale mieć nadzieję. Nie wiem”.

Dziadek był uwięziony wtedy z dyrektorem banku jakiegoś, wiem, że ten pan się nazywał Sekutowicz, i jeszcze z kimś – trzech ich wtedy było uwięzionych w sądzie apelacyjnym. Ale ja nie znam ich dalszych losów. Na ten temat to był nawet taki artykuł w „Dzienniku Lubelskim” chyba przed ponad dziesięciu laty. Trochę tam jest relacji dwóch urzędników, którzy z dziadkiem wyjechali z Lublina właśnie wtedy, i trochę informacji z innych źródeł. Ale nie chcę powtarzać, bo może źle pamiętam. Nie chcę wprowadzać w błąd.

Moja mama kiedyś tam była u niego z babunią – jak babunia szła z obiadem, to dostała pozwolenie i były tam obie. Mama opowiadała, jak tam było. To była jakaś duża sala, być może przygotowana albo dla wojska, albo na szpital wojskowy, bo mnóstwo łóżek stało naszykowanych do użytku, ale w tej wielkiej sali wśród tych wielu łóżek był tylko dziadek, tych pozostałych dwóch panów nie było tam. Ich być może osobno trzymali, w różnych salach. Mama niewiele pamiętała z tej wizyty, tylko to, że ojciec był dobrej myśli i broń Boże, nie narzekał, zresztą w ogóle nie miał takiego zwyczaju. W ogóle to sobie tylko z babunią szeptali po cichu, bo bali się, czy jakiegoś podsłuchu nie ma, tak że rozmawiali szeptem. I mama moja nie bardzo słyszała w ogóle, o czym rozmawiają. A potem babunia, jak wyszły, nie mówiła, co dziadek mówił.

Wrócę do do tego pierwszego okresu okupacji, kiedy dziadek jeszcze pracował, zanim go aresztowali. Miał takiego sekretarza, pana Kazimierza Danielskiego, też ciepło wspomniany przez rodzinę. Poznał tego pana, z tego co wiem, w Brześciu nad Bugiem, gdzie przez kilka miesięcy [19]37 roku pracował jako pełniący obowiązki wojewoda brzeski. Pan Danielski tam był jego sekretarzem. Potem jak dziadek przyjechał do Lublina, pan Danielski też przyjechał tutaj, no i był z dziadkiem do końca właśnie. Bardzo był uczynny, bardzo pomocny. Z chwilą aresztowania dziadka wyjechał do Warszawy. Już wtedy się zmył, uciekł po prostu, a została chyba jego żona, bo pamiętam, że mama opowiadała, że przez pewien czas babunia wynajmowała u niej pokój na Starym Mieście na ulicy Grodzkiej. Z listów wiem, że to była Grodzka 20. To było mieszkanie trzypokojowe, jeden pokój wynajmowała babunia, drugi pokój wynajmował nauczyciel szkoły specjalnej, nie wiem kto i jakiej szkoły, a w trzecim pokoju mieszkała chyba ta pani Danielska.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2013-09-03, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Wioletta Wejman
<b>Redakcja</b>	Justyna Molik
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"